Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 42.** **Leszno,** *dnia* **18.** *Kwietnia* **1840.**



Posąg księcia Józefa Poniatowskiego.

Posąg Bohatéra.

Scena artystyczna.

Byłoto roku 1829 w Warszawie. Przywieziono tam z Rzymu pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, i odlany z gipsu pokazywano publiczności w jednéj z pobliższych sal dawnego teatru. Równie jak wielu innych, poszedłem go obejrzeć, bo i pamięć wodza i ustalona sława rzeźbiarza, Thorwaldsena, przywabiały ciekawych. Już się téż było zaczęło rozdwojenie szkół i systematów między zwolennikami literatury i sztuk pięknych. Wszedłszy do sali, zastałem dwóch officerów dawnéj służby, jednego od piechoty, drugiego od jazdy, pilnie przypatrujących się posągowi; i gdy między nimi i póżniéj nadchodzącymi, różne się utworzyły dyskussye, przytoczę je tu tak, jakem je w pamięci zachował:

Officer od jazdy (obszedłszy posąg ze wszystkich stron): Nie! Niepodobny! Czy tak onto siedział na koniu? Mospanie, nikt tak nie pamięta, jaki był jego a k c e n t w jeżdżeniu. Najprzód mospanie, głowa do góry, potém coś łekko i zgrabnie kołysającego się naprzód. A tu proszę pana! spuszcza głowę, siedzi Bóg wie po jakiemu! I cóż za wyraz w twarzy? ani najmniejszego podobieństwa. A cóż za ubranie? cóżto, czy od pławienia koni powraca? Ma to być niby po rzymsku. Bodaj ich djabli z tém rzymiaństwem! Niechby mu dali kurtkę i rajtuzy, szako na głowę, a byłby frysz chłopak!

Officer od piechoty. Co najgorzéj, że rysy twarzy niepodobne.

Officer od jazdy. Oto naprzykład, jak był pod Czerykowem. Czy widziałeś go wtenczas? Nie, twój pułk był gdzie indziéj, ale ja tam byłem z piątym pułkiem szaserów. Maszerujemy ku Mozajskowi, kolumna piechoty nieprzyjacielskiéj drogę nam przecina. Gdyby jeszcze tylko cokolwiek przewłoki z naszéj strony, więcéjby ich naszło, i bylibyśmy odcięci od reszty

wojska. Cóż robi książę? stawa z całym sztabem i eskortą przed naszym pułkiem, i krzyknie: „Za mną mości panowie! trzeba nam sobie drogę otworzyć.“ Wtém spiął konia i rusza z kopyta. Cała eskorta z nim razem w galop, a pułk nasz szaserski tuż za nim wielkim kłusem, traf, traf, traf. Ale cóż się dzieje? on nas wyprzedza i z kilku adjutantami wpada między bagnety nieprzyjacielskie. Ze dwie minuty może przebijał się w tym odmęcie. Jak on tam nie zginął, to Bóg jeden wie. Ale wystaw sobie, wszyscy prawie officerowie z jego sztabu byli ranni, jemu nic się nie stało. Wkrótce potém i my szasery wpadliśmy na ową piechotę, wszystkośmy zmietli i wolna była droga. Oto, żeby go wtenczas był widział pan Thorwaldsen, takiego było go zrobić! Burka na lewe ramię spuszczona, prawe wolne i hejsa naprzód. Ale tu proszę pana! cóż mi po tym golcu w koszuli. (Wchodzi *Konnesser*.)

Konnesser. Aha! otóż i jest! pięknie! przedziwnie! wzorowo! dobre szkoły! Prawdziwie rzymska postawa! Giest imperatorski! I koń także bardzo kształtny!

Officer od jazdy. Jużci koń nie zły, ale żeby tylko jeździec był lepszy.

Konnesser. I coż pan mówisz o jeźdzcu?

Officer od jazdy. To, że nie wiem kto on jest, bo nie nasz książę.

Konnesser. Cóż to? czy pan go nieznajdujesz podobnym?

Officer od jazdy. Ale ani trochę, a potém cóż to za postawa? jakżeż go ubrali?

Konnessor. Cóż to? czy pan chciałbyś, żeby go w opiętym mundurze wystawili? a gdzie byłaby piękność idealna?

Officer od jazdy. Ale proszę pana, jeżli mi kogoś wystawują, czy w malowidle, czy w rzeźbie, jużci mam prawo żądać, aby był podobny i z twarzy i z postaci.

Konnesser. Malarstwo jest wcale co innego. Tam jest koloryt, tam szukamy złudzenia; rzeźba zaś jest sztuką zupełnie idealną. Zmiłujcie się panowie, nie odzywajcie się z takiém zdaniem. Ściągnęlibyście na siebie wszystkich znawców naganę.

Officer od jazdy. Ja się też nie wydaję za znawcę, lecz sądzę podług mojego instynktu.

Konnesser. Widzicie panowie: Snycerstwo, to jest poezya, wynosząca się nad nasze poziome zwyczaje. Posąg nie do jednego pokolenia, do wszystkich wieków przemawiać powinien. Nie chodzi więc tu o odzież tego lub owego czasu: gdy przecież jakiśkolwiek ubiór jest potrzebny, wybiera się najozdobniejszy, najpoetyczniejszy, to jest, starożytnych narodów, jak n. p. Greków lub Rzymian. Z téj przyczyny wszędzie, gdzie są posągi wielkich ludzi, wydane są w rzymskiém ubraniu, tak n. p. Fryderyk Wilhelm w Berlinie, August II. w Dreźnie, Józef II. w Wiedniu i t. d.

Officer od piechoty. Bardzo dziękuję panu, żeś nas nauczył. Nie mogę powiedzieć, żeby to zupełnie do uczucia mojego przemawiało, ale dobrze jest wiedzieć, jaki jest przyjęty zwyczaj na świecie.

(Nadchodzi kilku innych widzów, nakoniec literat Romantyk.)

Romantyk. Co widzę! po rzymsku! więc i Thorwaldsen w dawnych przesądach! Nie spodziewałem się!

Konnesser. Cóż to? Czy to pana także uderza?

Romantyk. Ale zapewne! Cóż to za myśl, aby popularny posąg Polaka zdawał się jakby z włoskiéj ziemi wykopany?

Konnesser (z ironią). Więc pan chciałbyś, aby go w kontusz ubrali? albo żeby mu kurtkę ułańską sprawili?

Romantyk. W kontusz nie, bo go nie nosił. Kurtka mogłaby ujść, ale jest inny i lepszy sposób ubrania.

Konnesser. Ale zmiłuj się panie! Gdzie są wzory? we Włoszech, i tylko we Włoszech! Thorwaldsen, który tém się zajął, przejął się szczęśliwie wiecznym i nieodmiennym typem piękności, to jest tym, który nam przekazali Grecy, bo innego nie ma na świecie.

Romantyk. Otóż wasz wieczny kodex panowie klassycy! Nie, nic nie znacie, prócz tego: nie wiecie, że są wzory inne i że je naśladować trzeba. Nie zastanowiliście się ani razu, dla czego starożytni tak, lub inaczéj naturę pojęli, i o ile się to do nas stósować może. Niczém nie jesteście, tylko ślepymi i martwymi naśladowcami.

Officer od piechoty (do drugiego officera). Otóż i inny znawca, ale podobno więcéj się zbliża do naszego zdania.

Konnesser (do Romantyka). Proszę więc pana, jakbyś chciał, aby nasz książe był wystawiony, czy po teraźniejszemu?

Romantyk. Zapewne.

Dwaj officerowie. Otóż i nam się tak zdaje.

Konnesser. Ha! kiedy tak, nie mam nic do powiedzenia. Wpadniemy w najgminniejsze rzeźbiarstwo. Będziemy mieli posągi, jak są na placu wilhelmowskim w Berlinie, z harcapami, w kapeluszach trójkątnych, w bótach palonych, słowem w prostackiéy i najniezgrabniejszéj rzeczywistości.

Romantyk. Ale jest inny sposób, i natrafił na niego wielki dzisiejszy artysta w Berlinie, pan Rauch. Gdy nowszych bohatérów dłutował posągi, wydał je w rzeczywistém, dzisiejszém ubraniu; ale okrył ich niejaką idealnością. W jego zatem figurach, głowy są bez pokrycia, rzucony na całe ciało płaszcz i sowicie fałdowany, zastępuje część poetyczną, a przynajmniéj nie ma anachronizmu.

Konnesser. Nigdyby się włoski artysta na taki środek nie zgodził. W cóż się obróci wtenczas uczone i szczytne wydanie ciała ludzkiego? Czy takie są arcydzieła Kanowy?

Romantyk. I znowu obca powaga, i zawsze tylko podług obcych wyobrażeń swoje naciągać usiłujecie. Ale ot tak najlepiéj trafimy do końca. Ma to być pomnik popularny. Jest tu nas dość zebranych, pytajmy się ich, jakby życzyli widzieć księcia? w jakiém ubraniu?

Dwaj officerowie. Mybyśmy życzyli tak go widzieć, jakeśmy go znali.

Inny przytomny: Takie jest zdanie tu przytomnych, takie byłoby na ulicy, takie po kwaterach wojskowych, takie tych wszystkich, co znali księcia, i co się wspomnieniem jego karmić pragną.

Konnesser. Ale o tém artyści tylko, i powołani do sztuki rzeźbiarskiéj sądzić mogą; a wreszcie to jest jedno tylko pokolenie. Ci, co po nas przyjdą, i do których pomnik taki przejść powinien, obojętni będą na ubranie posągu.

Romantyk. Nie będą obojętni; i tak będą potępiać rzymskiego Józefa, jak my dziś potępiamy rzymskiego Jana III. w Łazienkach.

Konnesser. O herezya! herezya!

Romantyk. Tak, tak. Wy panowie klassycy niedowiarki, nie znacie innéj prawowierności, jak w katechizmie sztuk pięknych! Pogańskiéj szkoły uczniie, w greckie tylko wzory wierzycie.

Konnesser. Ale mój panie, wśród zapędów waszéj, jak ją zowiecie, nowéj estetyki, zastanów się pan przynajmniéj nad plastyczną pięknością posągu. Jużci jéj nie można odmówić słusznego uwielbienia.

Romantyk. Prawda, przyznaję to chętnie. Wysoka w nim poprawność rysunku, szlachetna idealność w całym pomyśle; tego się też spodziewać można było po Thorwaldsenie. Ale gniewa mię to, że i on, syn północy, południowym uległ przesądom. A bardziéj jeszcze to mnie martwi, że istotnie popularny pomnik, dla artystycznéj konwencyi, wszelką straci wziętość u ludu.

Konnesser. Pan mi zacytowałeś Rauchowskie posągi w Berlinie; pozwól, że mu na to co innego, jeszcze sławniejszego, przytoczę. Jakże był wystawiony Napoleon na kolumnie w Paryżu za czasów cesarstwa? Jużci tam wielu znawców nad tém radziło, i jakże go wystawili? po rzymsku.

Romantyk. Tak jest, wiem dobrze, po rzymsku; i nawet zupełnie po rzymsku, lecz ten Thorwaldsena posąg nie jest jeszcze (i chwała Bogu) zupełnie podług starożytnych zwyczajów. Widzisz pan n. p., że ma faworyty bez brody, co jest zupełnie sprzeczne rzymskiemu układowi. Obwiązanie nóg tylko i pochwa pod ramieniem, rzymskiéj są tradycyi; reszta jest idealnym kształtem, do tego dążącym, aby jak najwięcéj nagiego ciała mogło być wydatne. Tam zaś, na dawnym posągu paryzkim, nie tylko wszystkie szczegóły były rzymskiego składu, ale jeszcze na dopełnienie téj niewolniczéj tradycyi, trzyma Napoleon w ręku jakąś lalkę, którą, w tłumie patrzących, mało kto sobie wytłumaczyć umiał, aż ich starożytnik nauczył, że w jakichści dalekich wiekach, w obcym kraju i narodzie, uchodziło to za godło fortuny. Takito gwałt zadano wszelkim wyobrażeniom ludu i czasu. Ale jeżli kiedykolwiek inny się zjawi pomnik Napoleona w Paryżu, mam przeczucie, że go w innym składzie wystawią.

Konnesser. Bodajbym się takiego zgorszenia nie doczekał. Kłaniam uniżenie.

(Wychodzi.)

Romantyk (biegąc za nim). Jeszcze muszę uwagę pana na jednę rzecz zwrócić. (Razem się oddalają w głośnéj z sobą sprzeczce; inni przytomni powoli się rozchodzą).

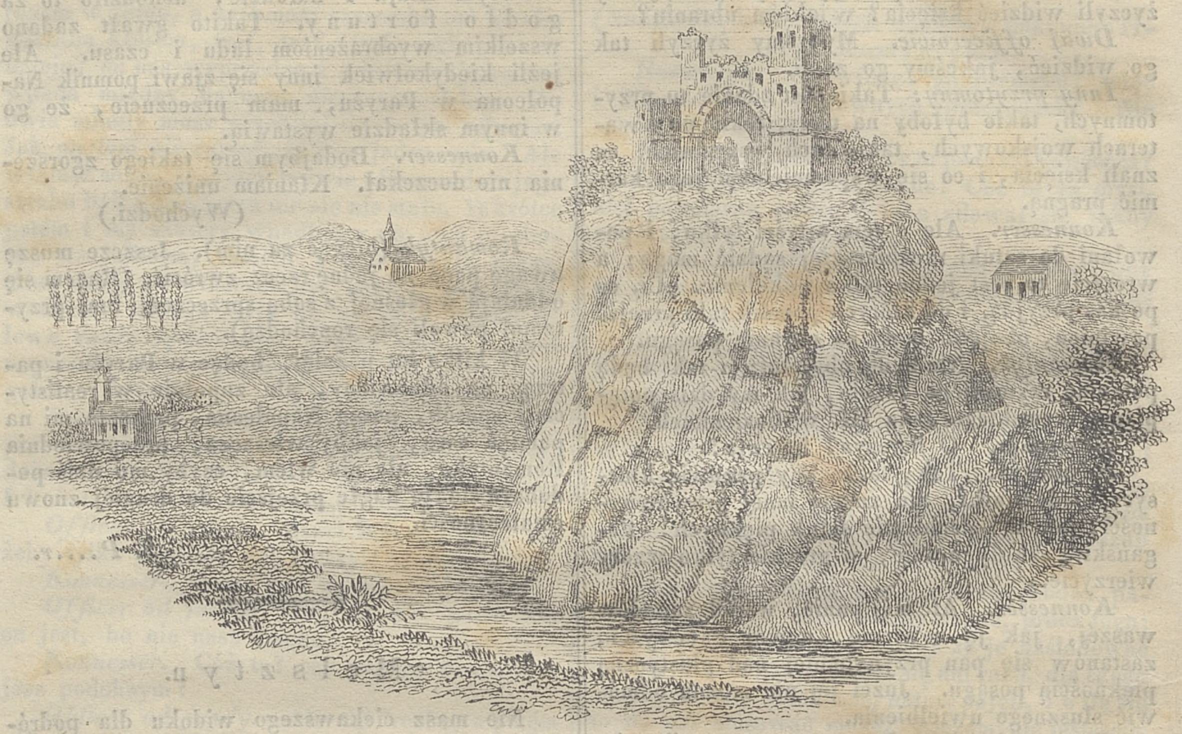
W kilka lat późniéj, będąc w Paryżu i patrząc na odnowiony, ale zupełnie w realistyczny sposób, posąg Napoleona, przyszła mi na pamięć owa, jakby wieszcza, przepowiednia Romantyka, ale nie wiem, czyby mu dziś podobało się to nagłe przejście do drugiéj znowu ostateczności.

S. P....r.

Melsztyn.

Nie masz ciekawszego widoku dla podróżnika, jak gruzy odziane mrokiem starożytności. Z tajemniczą ciekawością wstępuje on na powalone szczątki murów, jak żeglarz na nowy jaki odkryty kawał ziemi; oko szuka na tém miejscu niezwyczajnych rzeczy, a duch jego przenosi się na skrzydłach wyobraźni w krainę przeszłości, i żąda, jakby w czarodziejskiéj skrzyni kuglarza, widzieć ciemne obrazy wieków. Niemy ten trup obudza w nas lube dumanie, a marzenie przedstawia nam mgliste postacie przeszłych czasów, które ciągle miejsce swéj kolebki i grobu otaczają.

Jednym z takowych grodów, którego smutne szczątki o dawnéj wielkości starożytnéj Polski świadczą, jest Melsztyn, leżący na pograniczu obwodu Tarnowskiego. Ładne, aczkolwiek małe miasteczko Zakluczyn, leży u stóp jego, zamieszkane dziś po największéj części rzemieślnikami, trudniącymi się szewstwem, którzy towar swój w dalekie strony na jarmarki prowadzą. Piękny klasztór OO. Reformatów, roku 1647. przez Zygmunta Alexandra Tarło wymurowany, ma wiele osobliwości, śliczne malowidła i marmurowe nagrobki rodziny Tarłów; rozłożyste jego zabudowania leżą w prawdziwie klasztorném zaciszu za miastem Zakluczynem, a z okien jego widać rozsypujące się gruzy Melsztyna. Szumiący Dunajec, dzielący Zakluczyn od Melsztyna, płynie



Melsztyn.

pod samym zamkiem, który od wschodu na wysokiéj urwistéj skale leży. Z zachodniéj tylko strony skała owa jest dostępna, przytyka albowiem do niéj góra, która coraz więcéj rozłożystą się staje i w długim pasmie gór niknie. Górę tę od skały zamkowéj przecina głęboka fossa; płynął nią niegdyś Dunajec, oblewający z trzech stron gród cały. Jedna szczególnie dostępna droga prowadziła do zamku i to od strony góry przez ową głęboką fossę, którą żelazny most zwodzony przykrywał. — Szeroka brama, obwarowana mocnemi żelaznemi drzwiami i zabudowaniem w górze, broniła niegdyś wrogowi wstępu do zamku: stoi po dziś dzień jeszcze wysoka wieża; widać na niéj dotąd gzymsy z ciosanego kamienia i piękne futryny w oknach wysokich. Na wieży téj czuwała straż dniem i nocą, i okiem do koła zbliżającego się nieprzyjaciela śledziła, a dotąd jeszcze z téj wieży najpiękniejszy na przyległe okolice otwiera się widok. Do koła wieży wznosi się gruby murowany przymurek, wzmacniający głęboką posadę téjże. Prócz téj wieży, widać jeszcze ślady kilku potężnych baszt narożnych. Prostopadle z ścianą wysokiéj opoki, wznoszą się dotąd ślady otaczających szerokich murów, które się dzisiaj usuwają; z północnéj strony znajduje się potężny otwór. Mury te zewnątrz tak się zniżyły, że z dziedzińca na nich osada, broniąca zamku, wygodnie stać i przez porobione okrągłe wyłomy strzelać mogła. Po prawéj ręce ciągnęły się stajnie; jedne z nich umieszczone były pod ziemią, drugie zaś z wierzchu; w stajniach tych stały bogate rzędy tureckich koni; nad stajniami wznosiły się pomieszkania dla giermków i sklepione zbrojownie, w których rozmaita broń kształtnie była porozwieszana. Za stajniami są szczątki obszernych komnat i sale; dziś na tém miejscu, gdzie nieraz przy odgłosie trąb i kotłów huczne wrzały gody, głuche osiadło milczenie; a tam, gdzie pyszne łoże pani zamkowéj stało, gnieździ się owad rozmaity i puszczyki, głosem swym chrapliwym łatwowiernych wieśniaków przerażające. — Z okien pokoi, błyszczących niegdyś różnobarwnemi szybami, widać jeszcze kilka potłuczonych marmurowych osad. W téjto stronie są jeszcze głębokie więzienia, w których okuci łańcuchami więźniowie jęczeli, i rozległe piwnice; w jednéj z nich przed parą laty znaleziono beczkę starego wina. Mury z kaplicy

zamkowéj leżą po prawéj stronie dziedzińca. Jest jeszcze na dziedzińcu głęboka dziura, znacząca otwór studni tak głębokiéj, że dno jéj równe było z dnem Dunajca, płynącego po nad górą zamkową. Cały jéj otwór i kanał, prowadzący po nad ziemię do Dunajca, wyłożony był dużemi płytami kamiennemi, które niedawnemi czasami na zbudowanie gorzelni i zmurowanie kościołów parafialnych w przyległych wioskach: Domosławicach i Filipowicach użyto. Prócz tego głosi podanie miejscowe, iż z zamku wysokiego na trzy piętra i pokrytego ładną czerwoną dachówką, prowadził most bardzo długi na słupach aż na drugi brzeg szerokiego Dunajca.

Nie pominąwszy żadnych szczegółów w opisie tych powalonych gruzów, należy tu także napomknąć nieco o dziejach sławnego grodu Melsztyna. Czas zbudowania tego zamku sięga najodleglejszéj starożytności, albowiem już w trzynastym wieku wspominają o nim dzieje polskie, naznaczając go za mieszkanie królowéj Kindze, czyli Kunegundzie, po śmierci męża swego Bolesława Wstydliwego, króla polskiego, r. 1279. przypadłéj. Następnie posiadali Melsztyn, czyli, jak go dawniéj zwano, Mielsztyn: Leliwici, których przodek Spicimir, podług podania kronikarzy, przez króla Władysława Łokietka, z zamku Mondstern, leżącego nad Renem w Niemczech, do Polski powołany i za okazaną królowi w czasie wygnańswa gościnność, znacznemi dostojeństwy i posiadłościami obdarzony. Syn tegoż Spicimira, hrabi na Tarnowie, roku 1330. Jaśko zwany, otrzymał działem po ojcu w dziedzictwie Melsztyn i zamek na nowo odmurował, albowiem ząb czasu znacznie go nadwerężył. Potomek jego największéj dopiął chwały u narodu; imię tego męża dotąd z czcią wymawiane bywa. I któż nie zna sławnego Spytka z Melsztyna? O nim to prawdziwie można powiedzieć, iż w zbroi został wychowany, albowiem chłopięcą prawie jeszcze ręką ucierał się mężnie z Tatarami. Cnoty te, a nadewszystko roztropność i umiarkowanie w działaniu, zjednały mu wielki szacunek u króla i narodu, jakoż zaraz w ośmnastym roku życia swego, w nagrodę za poniesione trudy, dostąpił krzesła województwa krakowskiego, a późniéj sandomirskiego. Spytek te urzędy godnie piastował, radą swą mocno króla Kaźimierza wspierał, a na sejmie wiślickim najbardziéj nalegał na wydanie praw, koło których mądrze pracował. Zawojowaniem Rusi Czerwonéj (galicyjskiéj) dzielnie Spytek kierował, i jemu tylko podziękować trzeba, że się te żyzne kraje pod berło polskie dostały. Zostawszy w nowo przez się zawojowanym kraju starostą lwowskim, po śmierci króla, sprzeciwiał się zamachom chytrego Ziemowita, księcia mazowieckiego, o koronę polską, i najmocniéj wybór Władysława Jagiełły, księcia litewskiego, na króla polskiego, popierał. Wdzięczny Władysław darował Spytkowi, przy wstąpieniu na tron, drogie swe sandały, złotem i perłami ozdobne. R. 1396. wysłał go król na zdobycie Wielunia, Ostrzeszowa i Bolesławic, po któréj to wyprawie r. 1397. dostał w podarunku od króla włości Lubliniec, Strzelec, Domaraz, Olesno i Gorzowo. Dzielny ten mąż i zasłużony senator, poległ roku 1399. z niewymownym żalem całego narodu w walce przeciw Edydze, wodzowi tatarskiemu. Wnuk Spytka, Jan z Melsztyna, po śmierci brata swego, w bitwie pod Chojnicami poległego, zamek odziedziczył. W tymże czasie Melsztyn służył za przytułek Jakóbowi Sienińskiemu, biskupowi krakowskiemu, którego Papież mimo woli króla na tę godność powołał. Protekcya ta zjednała Janowi z Melsztyna niełaskę, która jednakże późniéj ustała, gdy do zgody między biskupem a królem Kaźimierzem Jagiellończykiem przyszło. Jan umarł bezpotomnie, a Melsztyn dostał się nazad domowi Tarnowskich. Anna Tarnowska, wdowa po Odrowążu, wojewodzie ruskim, zaślubiona po drugi raz Mikołajowi Jordanowi, kasztelanowi wojnickiemu i staroście spiskiemu, uczyniła Jordanów dziedzicami Melsztyna. Nowy właściciel Melsztyna odznaczał się tedy swém bogactwem w Polsce i aż do roku 1504. żupy wielickie i bocheńskie w zastawie trzymał, dopóki je Bonar dla króla za 12,000 czerwonych złotych nie wykupił. Wawrzyniec Spytek Jordan z Zakliczyna, pan na Melsztynie, kasztelan krakowski, starosta przemyski i czchowski, umarł roku 1568. jako ostatni męzki potomek familii Jordanów na Melsztynie, zostawiwszy pięć córek, które za najznakomitszych wtedy mężów w Polsce powydawał, jako to za St. Bonara, Wapowskiego, Kaspra Zebrzydowskiego, Piotra księcia Zbaraskiego i Samuela Zborowskiego. Melsztyn dostał się Taszyckim, gorliwym zwolennikom aryanizmu, a późniéj Tarłom, z których Zygmunt na Zakliczynie i Melsztynie, kasztelan sądecki, roku 1622. pierwszy OO. Reformatów do Polski sprowadził. Zygmunt Alexander, kasztelan przemyski, sądecki i bełzki, sławny w walkach ze Szwedami, Kozakami, Tatarami i Turkami, był ostatnim panem z rodziny Tarłów na Melsztynie, poczém zamek na dom Lanckorońskich w dziedzictwie przeszedł.

Podczas konfederacyi barskiéj zdobyli zamek melsztyński Konfederaci, ktorzy, leżąc przez długi czas obozem pod Zakluczynem, Lubomirskiego, trzymającego stronę króla, ku sobie nakłonić chcieli. Jednakże wkrótce wpadli Kozacy na Melsztyn, a zamek przez nich złupiony i zapalony, więcéj z swych gruzów nie powstał.

Ż. P.

Zgoda o Barbarę i Koronacya. *R. 1550.*

(Wyjątek z niedrukowanych *Pamiętników o królowéj Barbarze Radziwiłłownie, żonie Zygmunta Augusta*, przez Michała Balińskiego.)

. . . . w tém okrzyk zgody ze wszech stron powstaje,
Senat cofa swój wyrok, i stany złączone,
U nóg żony Augusta składają koronę.

Feliński. Akt V. Scen. 4.

O! póki ten mój miły, ten świat mojéj duszy,
Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nieskruszy,
Wierny zostanie cnocie, miłości pamiątkom.
— . — . — . — . — . — . — .
Jeszcze się dla mnie życia niezamknęło wieko,
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
Płynąć będzie . . . . .

Malczewski w Maryi.

Zrażony król niezgodami przeszłych obrad w Piotrkowie wzbraniał się składać nowego sejmu. Wszakże niesnaski wewnętrzne, równie jak zuchwałe napady Tatarów, grożąc niebezpieczeństwem krajowi, koniecznie wymagały wspólnemi wszystkich stanów siłami jak najśpiesznięj zaradzać złemu. Trzeba było jednak tak wielkiego wpływu, jaki wówczas wywierał na umyśle królewskim Jan Tarnowski, żeby nakłonić Augusta do zwołania sejmu. Ale i temu wielkiemu mężowi nie łatwo było otrzymać zaraz skutek pożądany, zwłaszcza, że Arcybiskup Dzierzgowski nierozważnie, i nadto skwapliwie śmiałém domaganiem się zjazdu, na nowo rozdrażnił króla, lękającego się zawsze wznowienia kłótni o Barbarę.

Jednak przemogły w końcu łagodne upomnienia Tarnowskiego, sejm na dzień 4. Maja we cztery niedziele po Wielkiéj nocy, naznaczony został w Piotrkowie. Udał się tam i August z całym dworem, drugiego Maja opuszczając Kraków i ulubioną żonę, jedynie prawie zajęty myślą ostatecznego uwieńczenia związków swych z Barbarą przez uroczysty akt koronacyi. Ale prócz tego tyle innych najważniejszych spraw państwa, a razem trudnych do pogodzenia interesów, otwierały dlań obszerne pole trudów i frasunku. Z jednéj strony dokonanie zwycięztwa nad niechętną mu szlachtą w koronie, która nawet o bezkrólewiu już zamyślała, z drugiéj głuchy opór panów litewskich względem warunków unii, nakoniec niezgody religijne coraz wzrastające, groziły burzliwością obradom. Mocny jednak w postanowieniu swém August, zręczny w polityce, umiał korzystać z takiego nawet stanu rzeczy, który się nader zawikłanym wydawał. Zdrowe rady hetmana Tarnowskiego i biskupa Maciejowskiego co do spraw koronnych, a co do litewskich biegła pomoc marszałka Radziwiłła i brata jego podczaszego, postawiły go w możności uspokojenia przeciwników, i dopięcia ulubionego celu względem swéj żony. Dążył też wezwany do Piotrkowa z Litwy i marszałek Radziwiłł, w drodze nawet czuwając nad postępkami przeciwnych królowi panów litewskich. Dowodzi tego krótki list następujący z Brześcia pisany do brata podczaszego, w Wilnie zawsze mieszkającego, który tu z rękopismu oryginalnego przytaczamy:

„Oświecone książe, miłościwy panie i bracie, przyniesion ku mnie list od jego k. m., który w. m. należy, radbych go był spiesznięj posłał, ale ja podwodnych listów niemam, a tak panem Pieniążkiem szlę go ku w. m. Jako mi w. m. pisał o zjachaniu niektórych panów do Kowna, byłoby barzo potrzebne, aby pod tym koronnym sejmem, ten ich zjazd był rozerwan; wszakoż jeśli się rozerwać nie będzie mógł, tedy acz o tém uczyń w. m. staranie, aby była tego wiadomość którzy na nim będą; a co wżdy za słuch z ich rad wynidzie, o czem racz w. m. bez omieszkania, Królowi jego m. oznajmić. Nowiny pan Pieniążek polskie i inne postronne w. m. powie. Z tem zalecam w. m. swe braterskie służby, życząc w. m. zdrowia i wszego szczęścia."

„Dan w Brześciu, 10. Maja 1550."

„W. m. powolny brat i sługa

Nicolaus Radziwił."

Illustrissimo Domino Nicolao Radziwil, Duci in Birże et Dubinki, Dno et fratri honoratissimo."

Umiarkowańsze przygotowania mających obradować, po ziemiach i powiatach, zwiastowały pomyślność zjazdu przyszłego w Piotrkowie. Cieszył się tą nadzieją król, wiedząc, że w instrukcyach danych posłom, zupełnie już o jego małżeństwie zapomniano. Jakiéjże dopiero używał radości i pociechy, kiedy zaraz na początku sejmu, Kmita, wojewoda krakowski, ów zawołany nieprzyjaciel Barbary, chociaż przez żonę blisko z nią spokrewniony, niespodzianie prawie przeszedł na stronę królewską. Odpowiadając bowiem zażalonym na senat posłom, że ich nie wspierał w legalném jakoby ograniczeniu władzy Zygmunta Augusta, gdy szkodliwość wzbronienia mu odprawywania sądów wystawiał: to ściągnęło nań powszechny gniew szlachty. Zniechęcony więc takiém niepowodzeniem, a prócz tego oddawna czując się być upokorzonym przez zupełne siebie oddalenie od wszelkiego wpływu na dworze, postanowił przez zmianę zdań swych politycznych, wejść na nowo do łaski królewskiéj. Za nim poszło wielu jego stronników, i tym sposobem król sądy odbywał, posłowie spierali się z senatem, a z utratą główniejszych naczelników, partya przeciwna małżeństwu Augusta z Barbarą, zupełném milczeniem tak się zdawała je teraz potwierdzać, jak wprzódy całemi siłami pragnęła rozerwać. Sam August przewidując wcześnie pomyślny skutek swoich w téj mierze

usiłowań i stałość, czuwał tylko nad schwyceniem wśród tego natłoku spraw publicznych i starcia się namiętności pomyślnéj chwili, do ostatecznego postanowienia względem koronacyi. Ku końcowi drugiego miesiąca po swém przybyciu do Piotrkowa, tak się wyrażał, otwierając potajemnie zamiary swe szwagrowi.

„Zygmunt August i t. d. Wielmożny nam zwłaszcza miły, iżeśmy tak długo do was niepisali, tedyśmy toż tych przyczyn używali, że do tych czasów nic się takowego nieprzytrafiło, coby się zdało wam ku wiadomości przywieść. Abowiem, chwała Panu Bogu, wszystko aż do tego czasu dobrze i spokojnie szło, i jeszcze idzie. Ten sejm nasz koronny za łaską Bożą i dobrze się począł, i wszystkie potrzeby i sprawy koronne po ten czas dobrze *et absque omni turbatione* się odprawią, tak iż mamy dobrą nadzieię, iż się dalibóg do końca ten sejm dobrze dokona. Panie podczaszy, iż niechcielibyśmy ztąd odjachać, ażbyśmy też niejakie postanowienie uczynili około koronacyi królowéj J.M. małżonki naszéj miłéj, i chcielibyśmy jednak nie bardzo długi czas ku temu aktowi zamierzyć. Przeto i tośmy wam oznajmić chcieli, abyście się téż jednak niejako ku temu tu do nas przyjachać gotowali. Wszakosz jeszcze się nie do końca bardzo gotując, jeno tako tym propozycie naszym wiedzieć raczcie. Bo kiedy się to już tak postanowi, my wam nic niemieszkając wnet znać damy, jako i ku któremu czasowi przyjachać byście się gotować mieli. A tak w tém jeszcze nauki naszéj czekajcie, którą skoro się to postanowi, bez omieszkania mieć koniecznie będziecie.“

„Też się nam zdało wam to oznajmić, iż tu królowa J. M., matka nasza, pod samym Piotrkowem w niejakiéj wśi w Gomolinie mieszka, i przywiozła téż J. M, była z sobą wielkiego Ogoża, to jest czarownicę, którę od dawnego czasu w Warszawie miała; a tę czarownicę zjednała J. M. Falczeska, starościna kobryńska. Myśmy jéj czarownicę tu dostali, jest już u nas w klatce, śpiewa dosyć nie mało rzeczy, owo jest się czemu podziwować; co jednak potém z czasem wszystko dostatecznie wiedzieć będziecie mogli. A takośmy wam i o tym chcieli dać znać. — Gdzie zatym dobrze być zdrowym żądamy. Dat w Piotrkowie XX. Junii, anno Domini M.D.L. — Regni nostri vigesimo primo.“

„Ad mandatum S. Reg. M. propr.“

„Ceduła sekretna królewska. Panie podczaszy, z tego listu naszego dosyć dobrze i dostatecznie będziecie mogli wyrozumieć dobre za łaską Bożą nasze z tego sejmu rozjachanie 1), tak, iż tylko już na tém rzeczy nasze stoją, że jakośmy wam pierwéj pisali, iż obmyśliwając dostojeństwo majestatu naszego i małżonki naszéj, tośmy najwięcéj przedsiębrać chcieli, abyśmy już nakoniec co pewnego około ceremonii królowéj JM., małżonki naszéj, postanowili. Jakoż niecośmy już stanowić poczęli, jeno i w téj mierze znać, na wiele rzeczy oglądować jeszcze potrzeba. Zwłaszcza widząc matkę naszą, która ni o czym innym snać więcéj nie myśli, jeno abyśmy wszystkich rzeczy i potrzeb naszych, zatrudnienie mieć zawżdy mogli; zwłaszcza o tém się jaśniéj słyszeć się dawa, i niby raczéj widzieć niechciała, tylko śmierć, gdzieby koronacya małżonki naszéj dojść miała. Przeto bacząc matkę naszą téj myśli przeciw nam i przeciw małżonce naszéj być, nic więcéj nie jest potrzeba, jeno abyśmy to jakokolwiek co najskryciéj postanowić mogli; bo pieniądze, w których jeno samych matka nasza *confidit*, wiele *in hac hominum et temporum iniquitate* mogą, i aczkolwiek niejaką jest nadzieją i jużeśmy tak na to założyli, iż mniemamy, że łacno ta koronacya małżonki naszéj dojść będzie mogła, zwłaszcza, że i hołdy książąt niektórych *vigore conventus* na S. Katarzynę jesteśmy złożyli. Pod którym aktem i koronacyą, jeżeli Pan Bóg zdarzy, odprawićbyśmy chcieli, i już około tego nie mało starania czyniemy, pod którymby obyczajem ta koronacya dojść i odprawićby się mogła. A tak potrzeba, jakoby się to wszystko przed matką naszą ukryć mogło, która gdzieby to najmniéj poczuła, nioczymby więcéj bez pochyby nie myślała, by téż nie tylko pieniądze, ale i zdrowie na to ważyć, bo się już tak w tém jawnie słyszeć dawa, jakoby jeno ten koronacyi akt rozsypać mogła. Przetoż pan podczaszy, iż się już niejako nadziewamy, że za pilném staraniem naszém i za łaską Bożą, ta małżonki naszéj koronacya, pod temi hołdy, które na S. Katarzynę dojść mają, dalibóg dojść będzie mogła, acz jeszcze około tego dostatecznéj pewności nie mamy. A tak was żądamy i napominamy, abyście się tak cicho bardzo, a nikomu, téż najpowinowatszemu, nic nie powiadając, sposobiali i ktemu gotowali, jakobyście tu do nas wnet, skorobyśmy wam w około tego pisali, przybieżeć mogli. A jako z najskromniejszym pocztem tu się przyjachać gotujecie, bo gdziebyście się z wielkim pocztem gotowali, tedyby to wasze gotowanie niemogłoby być tak tajemnie; czego jest w téj mierze, aby to tajemno było najwięcéj potrzeba, jako wam i pan marszałek, brat wasz, około to wszystkiego pisać ma, i to wszystko dostatecznie z listu jego wyrozumieć będziecie mogli. Jeno was o to, i powtóre żądamy i pilnie napominamy, żebyście się tego, co do was na téj cedule piszemy, żadnemu człowieku, by téż najpowinowatszy był, niezwierzali; albo-

1) Te wyrazy nie znaczą końca obrad, ale przyszłe pomyślne z nich rozjachanie się.

wiem nam w téj mierze na tém, aby to jak najtajemniéj było, bardzo wiele, a snać wszystko zależy. Jakoż w tém nic nie wątpiemy, iż to tak tajemnie u siebie będziecie mieli, patrząjąc w tém na nasze i na królowéj JM. małżonki naszéj potrzeby. Pisaliście nam też nieco około tego, iż, gdziebyście tu już przyjachać mieli, tedy, gdy tak cicho gotować się tu przyjechać macie, niemoże też to być, abyście się bardzo świetno tu przyjachać mieli gotować, boby takowe gotowanie musiałoby już być znaczne. Ale zda się nam, żeby chocia ten poczet jakiżkolwiek tu z sobą tak naprędce mieć będziecie mogli, żeby chociaż świetny był, a wy sami w żałobie przyjedźcie; wszak będziecie mogli z sobą wziąść z kilka szat na się świetnych i w wozie je mieć. Będzieli tego potrzeba, będziecie mogli je tu na się oblec.“

„*Sigismundus Augustus*, rex Polon.“

Z taką tedy usilnością zalecał król szwagrowi zachowanie najściślejszéj tajemnicy o zamiarach i działaniach swoich, względem przyprowadzenia do skutku tak żywo upragnionéj koronacyi. Bo też w rzeczy saméj było się o co troszczyć i lękać. Bona, owa groźna i nieubłagana Bona, jakby złowrogi duch, nigdy niespuszczając z oka ofiary swéj nienawiści; na sam odgłos nowego zjazdu w Piotrkowie, przyleciała ze stolicy Mazowsza, usadowić się tuż pod tém miastem we wsi Gomolinie, żeby wszelkiemi środkami przewrotności krzyżować kroki synowskie i truć ostatek pięknego życia Barbary! Nie wybierając między złém, byle dopiąć swego, zdaje się, że z samém piekłem zawierać chciała przymierze, ażeby w groźniejszéj postaci zbliżyć się do siedliska niegodnych intryg wznieconych od siebie. Do guseł nawet i czarów zabobonnie uciekając się, chciała mieć czarownicę ku pomocy, w każdym razie, gdyby jéj złoto mniéj, niż się spodziewała, wpływu na ludzi miało. Z téj to wsi, jak z otchłani lucyfera, zamierzyła gnieździć domowe niezgody między bracią, drażnić namiętności i pomnażać klęski kraju, o który nie dbała. Tam oparta jedną ręką na skrzyniach, ukrywających jéj skarby; drugą sięgając do magicznych kart strasznéj czarownicy po wróżbę, zdawała się ważyć, z zaiskrzoném okiem, krótkie już dni życia Barbary, lub chciwie badać losu jéj w przyszłości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Zygmunt III. i młody Radziwiłł.

(Według współczesnego rękopismu.)

Pięknem tłem w życiu Zygmunta III. jest wspaniałomyślność w przebaczaniu uraz, która częstokroć w słabość przechodziła. Monarcha ten, przytarłszy na polach guzowskich rogów bucie Żebrzydowskiego i innych możnowładzców, mógł sprawiedliwéj poniekąd zemście popuścić nieco cugli, mógł pojmanemu Herburtowi kazać zdjąć głowę, mógł swawolę wychłostać; wszelako przebaczył wspaniale (lubo na szkodę narodu), i, co więcéj jeszcze, krzywdy swojéj, i uraz zapomniał, obsypując rokoszan nawet w potomkach ich licznemi dobrodziejstwy. Do najzaciętszych jego nieprzyjaciół należał Janusz książę Radziwiłł, zmarły 1620. roku, jeden z naczelników rokoszu. Pozostały po nim syn nieletni, Bogusław, dostał się w opiekę stryjowi swemu, sławnemu Krzysztofowi Radziwiłłowi, hetmanowi w. litewskiemu. Ten znajdując się raz w Warszawie, zaprowadził dziewięcioletniego Bogusława na pokoje królewskie, a oddawszy pokłon monarsze, obrócił się do swego synowca, rozkazując mu, aby króla powitał. Na żądanie stryja, młody Radziwiłł podał w poufałym sposobie rączkę królowi; a gdy go stryj o to łagodnie połajał i do nóg monarsze upaść rozkazał, on tego żadną miarą uczynić niechciał, mówiąc: „i na cóż to mam czynić, wszakci i król jest człowiekiem mnie podobnym.“ Zmieszał się bardzo tą śmiałością synowca hetman, ale Zygmunt III., pogłaskawszy młodego Radziwiłła: „dajcie mu pokój“ — rzecze — „rokoszanin jest.“

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)